

— Sądę, że miss Hopkins tęskniła na równi ze mną za pana przybyciem — brzmiał dalej głos młodej dziewczyny.

— Z czego to pani wnosi?

— Z jej ogromnej ciekawości! Pytała mi się kilkakrotnie, w jakim celu udał się pan na ulicę de Tournon.

— Naprawdę! Oh, to coś niezwykłego! I co pani jej odpowiedziała?

— Ze nie wiem.

— Bardzo dobrze! Proszę jak najmniej mówić o naszej wspólnej sprawie. Nie chcę, żeby gadatliwość czy ciekawość ludzi popsuli mi w czemkolwiek moje plany. Pani gorączkowe zapytania dzisiaj popołudniu nie bardzo mi się podobały.

— Mnie jeszcze więcej. Ale to pan temu winien. Żeby też nie znaleźć chwili, by mnie uspokoić.

— Nie mogłem. Będę u pani jutro, panno Michalino. Proszę być cierpliwą. Do jutra może dowiem się czegoś ciekawego.

— Więc ten pan Guzow egzystuje?

— Egzystuje, tylko proszę raz jeszcze o ostrożność. Nazwisk nie wymienia się przy telefonie.

— Gniewa się pan na mnie?

— Nie! nie! Dobranoc, panno Michalino, proszę spać spokojnie i nie mieć smutnych myśli.

— Dobranoc!

Bernac odszedł od telefonu i zredagował natychmiast telegram do Clemsona następującej treści:

„Zebrać bezwzględnie w Seeds szczegóły o osobie niejakiego Nataniela Bodminster, podającego się za pastora angielskiego i zamieszkującego to miasto. Opis jego osoby wysyłam w liście.“

Załatwiwszy tę sprawę, Bernac powrócił do pensjonatu „Europa“.

Dom cały był już pogrążony we śnie. Tylko służący Adolf oczekiwał go i przeprowadził go do pokoju Włodzimierza Guzowa.

Bernac pożegnał go i drzwi zamknął na klucz.

Pod pozorem, że przywozi ze sobą bardzo mało rzeczy, Bernac wymógł na pani Lutin, która chciała kazać wynieść kuferki należące do młodego uczonego, aby nic nie ruszano z miejsca.

Zacna dama zgodziła się na to chętnie, nie widząc w tem życzeniu nic nadzwyczajnego. Zresztą Bernac, który zameldował się pod nazwiskiem pana Bourdies, przemysłowca z Belgii, budził w niej jak najwięcej ufność.

Bernac zaraz po wejściu do pokoju zabrał się do roboty. Wszystkie kąty i schowki zostały starannie przeszukane. Nigdzie nie było śladu papierów, listu jakiego, czy telegramu. Guzow, stosownie do ostrzeżenia bankiera Versigny, niszczył całą swoją korespondencję zaraz po otrzymaniu jej. Przytem Bernac nie domyślał się, że przed nim jeszcze był tu ktoś w tych samych celach, a posiadał dosyć ciekawości i przebiegłości, aby nic nie uszło jego uwagi. Przegląd ubrań i rzeczy nie dał mu również żadnego wyjaśnienia, tylko znaleziony w szufladzie komody duży pakiet, zawierający dwie bluzy z szarego płótna, zaintrygował silnie Bernaca. Na papierze, którym te bluzy zawiąnięte były, odnalazł napis drukowany: „Claveaux — Saint Oven — ulica Wielka — skład bielizny męskiej“.

— To coś już jest! — szepnął z zadowoleniem Bernac, chowając napis do portfela — Ten ślad może mnie naprowadzić na inne. Jutro muszę być w Saint-Oven.

Zawinął z powrotem bluzy i włożył do komody.

Następnie obejrzał dokładnie zamek drzwi, prowadzących do sąsiedniego pokoju, zajętego przez ojca Nataniela Bodminster i wsunął do niego dwie wąskie sztabki metaliczne wyjęte z kieszeni marynarki.

Sztabki wchodząc w otwór nie zgrzytnęły nawet. Bernac uśmiechnął się tryumfująco:

— Domyślałem się tego — mruknął — Ktoś tu pracował przedemną i pracował dobrze z wielką ostrożnością i znajomością przedmiotu. Czcigodny ojciec Nataniel, jeżeli się nie mylę, zdolnym jest człowiekiem, ale pomimo jego zdolności pokonać go możemy przy wyteżonej energii. Zamek jest doskonale naoliwiony i zabezpieczony.

Otworzył drzwi i wsunął się cicho do pokoju ojca Nataniela z zamiarem obejrzenia go z równą starannością, jak pokój Włodzimierza Guzowa. Szafy i komoda nie były na klucz zamknięte, Bernac mógł więc tu grasować do woli. Zawierały one dużą ilość starych ksiąg i manuskryptów przeróżnych w języku angielskim, greckim i łacińskim. Były to dzieła naukowe, poezje, poematy, wszystko porzucane bezładnie i systematyczności. Wyglądały tak, jakgdyby były zakupione bez najmniejszego przygotowania w pierwszej lepszej antykwarni.

— Czy to możliwe — pomyślał Bernac — aby drugą taką ilość zabrał z koszem swoim? I dlaczego to czcigodny ojciec Nataniel Bodminster zapo-

wiadał tak uroczyście, aby mu tu nic nie ruszano w czasie jego nieobecności? To coś bardzo podejrzane? W tem tkwić musi poważna jakaś przyczyna. Szukajmy dalej!

Obszedł kilkakrotnie pokój i zatrzymał się przy ścianie oddzielającej obydwie pokoje i zaczął machinalnie palcami badać grubość muru. W tej samej chwili przypomniał sobie śmierć barona Gerarda de Lambriere i dziwne okoliczności towarzyszące jej.

Czyżby z tą śmiercią czcigodny ojciec Nataniel miał łączność jaką?

— Tam był otwór wywiercony w ścianie — pomyślał — i użytek chloformu. Szukajmy tych śladów, chociaż dotąd nic nie wiem jeszcze, czy Włodzimierz Guzow jest ofiarą, czy też współnikiem jakiejś dyabelnej machinacji.

Przeszedł do drugiego pokoju, odsunął łóżko, które stało blisko ściany i wymierzył ją drobiazgowo znalezionym kawałkiem sznurka. Późem znowu powrócił do pokoju ojca Nataniela i tam również ścianę szsiadującą odmierzył, przesuwając palcami po ciemnej tapecie. Przy pomocy szczyrorka starał się wybadać podkład i jakoś tej ściany. Nagle ostrze szczyrorka zadrgało w jego ręce i zagłębiło się trochę.

— Ho! ho! — pomyślał Bernac — Nie omyliłem się! Ten sam system, co w pokoju barona de Lambriere. Człowiek, którego to jest dziełem, trzyma się jednej i obranej zasady w działaniu! W tapecie jest otwór niewielki, świeżo zalepiony mastyksem.

Wyskrobał ostrożnie otwór i wkrótce mógł skonstatować, że w pokoju Włodzimierza Guzowa otwór ten znajdował się na wysokości łóżka, przy głowie.

— Teraz już wiem, co o tem myśleć — mruknął Bernac. Otwór w ścianie i użycie chloroformu, tak samo identyczne, jak przy tamtej zbrodni. Tylko tutaj zdaje się nastąpiło porwanie, a nie zbrodnia! Ojciec Nataniel ma nieźle obmyślane pomysły! Teraz nie dziwię się już, że nie chciał, aby ktokolwiek wchodził do jego pokoju. No, dzięki Bogu! Mam już dobry atut w ręce. Przeczucie Michaliny sprawdzić się może. Niema teraz wątpliwości, że przez tego Guzowa dotrzemy do pana Versigny'ego, skoro już wybadałem, że zamordowanie Lambriera i zniknięcie tego chłopca jest dziełem jednej ręki. Zamieszkanie w pensjonacie pani Lutin opłaciło mi się należycie. W najlepszym usposobieniu myśli Bernac zagasił światło i usnął prawie natychmiast, zmęczony tylu wzruszeniami.

Laboratorium w St. Oven.

Pomimo usilnych starań agentów, których na instrukcje dane przez Bernaca pan Cambaux w ruch puścił, w celu wysledzenia Nataniela Bodminster, podającego się za księdza — nic dotąd w tym kierunku nie wykryto.

Również dokładny przegląd ksiąg z jego pokoju nie dał żadnego dobrego rezultatu.

Bernac żył teraz w ciągłym podnieceniu i gorączce. Musiał się teraz przekonać, czy Nataniel Bodminster miał współników, czy też działał sam na własną rękę. Ale jakim sposobem mógł dojść do tego?

W pensjonacie nie zebrał już żadnych informacji. Czcigodny ojciec Nataniel według słów sympatyzującej z nim widocznie pani Lutin, którą potrafił zachowaniem się swoim wyprowadzić w pole, nie przyjmował nikogo. Bernac lękał się zresztą bardziej nalegającym badaniem obudzić do siebie nieufność zacnej damy.

Postanowił więc opuścić jej pensjonat jak najspieszniej. I tak był już w posiadaniu bardzo ważnego dla siebie odkrycia.

Tłumacząc się koniecznym i nagłym wyjazdem, pożegnał właścicielkę „Europy“, nie mogącej odżalować tak krótkiego jego pobytu u siebie.

Bernac zresztą czuł się zupełnie zadowolonym z dnia spędzonego w pensjonacie. Rezultat bowiem jego poszukiwań okazał się nadzwyczajnym. Miał teraz w ręku poszlaki pewne, mogące mu być bardzo pomocne w rozwiązaniu sprawy, a dotąd błędził w ciemnościach, nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić.

Przedewszystkiem uprowadzenie Włodzimierza Guzowa przez tajemniczego Nataniela Bodminster było dla niego faktem jasnym i pewnym, a potem to odkrycie wywierconego otworu w celu zachloroformowania ofiary — przedstawiało wyraźną analogię z procederem użytym przy ulicy Courcelles.

Następstwem tych odkryć było przypuszczenie Bernaca, że wszystkie trzy tajemnicze zdarzenia, zniknięcie bankiera Versigny'ego, młodego Rosyanina i mniemane samobójstwo barona de Lambriere są w łączności ze sobą. Do tego jeszcze dołączyć się mogło przypuszczenie drugie — Nataniel Bodminster uprowadził ze sobą Włodzimierza Guzowa, bo chciał

przywłaszczyć sobie jego spadek, o którym mógł być dobrze poinformowanym. Jednakże najwięcej zadowolenia wywołało w Bernacu znalezienie bluzy z szarego płótna. Dowiedzieć się będzie mógł przez to, co Włodzimierza Guzowa sprowadziło do Saint-Oven i nad czym tam pracował, skoro potrzebował bluzy robotniczych?

W ciągu dnia Bernac więc udał się do Saint-Oven i poszedł do magazynu pana Claveaux na Wielką Ulicę, gdzie pod pozorem poczynienia zakupów, miał nadzieję dowiedzenia się czegoś o młodym Rosyaninie. Kombinacja ta go nie zawiodła. Właściciel magazynu udzielił mu najchętniej pożądanых informacji.

Dowiedział się więc Bernac, że ów pan, który zakupił bluzy robotnicze, jest praktykantem laboratorium, czy też niewielkiej fabryki chemicznej, znajdującej się na końcu tej samej ulicy.

Nie pozostawało zatem nic innego, jak bezzwłocznie udać się tam. Tak też uczynił Bernac. Ciągłe pod zmienionym nazwiskiem przedstawił się w pracowni. Nie spotkał tam nikogo, oprócz starszego robotnika, o wyglądzie poważnym i statecznym i to po kilkuminutowym dopiero poszukiwaniu. Nie okazał jednak zdziwienia na widok pustej pracowni i oznajmił, że pragnie się widzieć z panem Włodzimierzem Guzowem, swoim przyjacielem.

Stary robotnik rozplynął się natychmiast w narzekaniach i żalach. Nikt nie widział młodego inżyniera od trzech tygodni. Nawet na chwilę nie pojawił się w laboratorium. Cała robota była zatrzymana, maszyny nie funkcjonowały, piece były wygaszone.

— Robotnicy wszyscy rozeszli się — tłumaczył się stary — ja tylko jeden pozostałem na miejscu, bo to widzi pan, człowiek nie od dzisiaj pracuje i zna swoje obowiązki. Miałem co dzień nadzieję, że pan inżynier się pojawi, ale teraz straciłem ją już zupełnie.

— Nie przypuszczacie, gdzie może być pan inżynier — zapytał Bernac, widząc, że stary robotnik chętny jest do rozmowy.

— A skądżeby mój panie? Myślałem właśnie, że dowiem się coś o nim od pana, skoro to pana przyjaciela.

— Nie widziałem się z nim od dłuższego już czasu — odparł Bernac — I nawet nie wiem, nad czym tu pracował.

— Ach! Co do tego, to mogę pana objaśnić — odpowiedział chętnie stary robotnik — Pan inżynier zajmował się tutaj jakimiś badaniami nad radym.

— Pewny tego jesteś, mój przyjacielu?

— Jak najpewniejszy. My robotnicy wszyscy mieliśmy oddaną tylko stronę techniczną. Puszczaliśmy w ruch maszyny, ogrzewaliśmy piece, pilnowaliśmy motorów. Pan inżynier zaś sam pracował w laboratorium i nie pozwalał tam nikomu wchodzić.

— I dlaczegoż to?

— Ano pewnie, żeby mu w robocie nie przeszkadzać. Zamykał się tam zawsze, jak tylko przyszedł i odchodząc zabierał klucze od pracowni ze sobą.

— I nigdy nie byliście tam?

— Raz tylko, jak wybuchnął ogień, spowodowany krótkim spięciem na sali, gdzie są dynama. Płomień ogarnął także dach laboratorium. Pana inżyniera nie było. Musieliśmy wyważyć drzwi, aby ugasić pożar. Prędko uporaliśmy się z nim, bo to było za dnia i bez pomocy, która, jak panu wiadomo, zawsze zapóźno przybywa.

— A czy mógłbyś mnie, mój przyjacielu, zaprowadzić do tej pracowni? — zapytał Bernac — Może tam znajdziemy coś, co może nam objaśnić tak długą nieobecność pana inżyniera.

— Dlaczego nie. Niech pan idzie za mną.

Z silnem wzruszeniem przestępował Bernac próg laboratorium Włodzimierza Guzowa. Co tu odkryje i czego się dowie?

Z przeprowadzonych niegdyś nauk w szkole Centralnej pozostało mu dosyć poważnych wiadomości. Do tego jeszcze, zanim skierował się na karierę literacką, był jakiś czas sam inżynierem w fabryce automobilów w Stanach Zjednoczonych. Od tego czasu zaś interesował się silnie wszelkimi wynalazkami i postępami w dziedzinie nauk przyrodniczych.

— Mogę tylko panu powiedzieć — mówił dalej rozmowny robotnik, wprowadzając Bernaca do laboratorium — że pan inżynier, choć Rosyanin, był dzielny człowiekiem, a dobry jak dziecko. Z robotnikami obchodził się, jak z równymi sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).